

Kuryer Poznański.

Nr. 142.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 23 czerwca 1877.

Ludwik Gayzler.

Rok VI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Drukarnia J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku (sześciolamowego) 15 fen., reklam 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Przedpłata kwartalna na Kuryera Poznańskiego

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów we Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków. — W innych krajach cena prenumeracyjna Poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum.

Przedpłata przyjmują wszystkie ces. i król. urzędy pocztowe, w Poznaniu ekspedycya Kuryera Poznańskiego w drukarni Jarosława Leitgebra przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, jako też następujące ajencye:
Pan **J. Afeltowicz**, Chwaliszewo 87. Pan **Feekert jun.** róg Berlińskiej i Młyńskiej ul.
„ **S. Aleksander**, Sw. Marcin 11. „ **M. C. Hoffmann**, narożnik Starego Rynku
„ **Izydor Busch**, Sapieżyński plac 1 i 2. „ i Nowej ulicy.
„ **T. Daszkiewicz**, księgarnia Wodna ul. 28. „ **J. N. Leitgeber**, róg Garbar i Wodnej ulicy.
Abonentom miejscowym odsyłamy „Kuryera“ codziennie do domu za opłatą 50 fen., kwartalnie
Cena ogłoszeń (inseratów) wynosi od wiersza drobnego druku (sześciolamowego) 15 fen., reklam 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Ekspedycya „Kuryera Poznańskiego“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim w drukarni J. Leitgebra.

Od Administracyi.

Dla abonentów po niższej cenie i dla **Kółek włościańskich** wynosi przedpłata kwartalna 4 marki 50 fen., która się przez **wpłatę pocztową** wprost do **Administracyi** (a nie do Redakcyi) najpóźniej do **27 bm.** przesyła. Przy później nas dochodzącym abonamencie nie przyjmujemy obowiązku dostarczania zaległych numerów gdyż nakład stosownie do ilości abonentów poprzednio się oblicza.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 23 czerwca.

Austria przygotowuje się do akcyi — to najważniejsza wiadomość, jaką dzisiaj rozgłaszają telegramy i dzienniki. Na wielkiej radzie ministrów, odbytej niedawno pod prezydencją cesarza austriackiego, uznano zbrojne przygotowania za konieczne a na radzie wojskowej, której cesarz także przewodniczył a minister spraw zagranicznych był obecny, określono granice tego uzbrojenia. Nie wiadomo jednak ani w Wiedniu, ani w Peszcie na pewno, przeciw komu Austria się obrócić zamierza, czy przeciw Serbii a właściwie Rosyi, czy też za Czarnogórcami przeciw Turcyi i czego właściwie akcyja jęj zbrojna dopięć zamierza. Zdania w tym względzie są podzielone. Do Köln. Ztg telegrafują o podwójnej akcyi, jeden korpus obserwacyjny ma być ustawiony w Siedmiogrodzie z frontem ku Rumunii, drugi zaś na granicy Serbii i Bośni. Inna wersja podaje, że zaniechano wysłać wojsko do Siedmiogrodu, za to pochód korpusów nad serbsko-bośniacką granicę rozpocznie się natychmiast. Sprawodawca wiedeński do wspomnianego dziennika podaje już nawet bliższe szczegóły wojskowych rozporządzeń. W osmiu dniach ma stanąć na granicy 35,000 żołnierzy, wyłącznie prawie artyleryi, gotowych każdej chwili do przekroczenia granicy; dowództwo zaś nad tym wojskiem obejmą Rodiez i Mollinary. I cóż mogło spowodować Austrię do tak nagłego porwania się, kiedy aż do ostatniej chwili zapewniano, że nie ma najmniejszej przyczyny do wystąpienia czynnego i zaniechania ścisłej neutralności? Niewątpliwie wpłynęły głównie na to niespodziane postanowienie wiadomości ze Serbii. Podróż ks. Milana do cara w Plojeszti, która prawdopodobnie celem zawarcia konwencji serbsko-rosyjskiej nastąpiła, ruch wojskowy w Serbii, stwierdzający podejrzenia o wojennych zamiarach Serbii, musiały zatrzeć monarchię austriacko-węgierską. Do stwierdzenia groźnej sytuacji przyczyniły się niezawodnie także przedstawienia ambasadora tureckiego w Wiedniu, który podług doniesienia Daily Telegraph Andrassego przekonał, że w zapewnienia pokojowe Serbii wierzyć nie można, gdyż Porta otrzymała wiadomości o wielkich przygotowaniach wojennych w Serbii. Wszystko to przemawia za tem, że mobilizacya niektórych anstryackich korpusów ma na celu powściągnięcie Serbii, gdyby chciała wypowiedzieć wojnę Turcyi, celem zrobienia dywersyi na korzyść Czarnogóry, jakkolwiek dużo ma za sobą prawdy domysł, iż wobec bliskiego wkroczenia Moskwy do Bułgaryi, Austria pragnie mieć w Bośni zakład, aby bez jęj przyzwolenia żadnej zmiany w urządzeniu stosunków na półwyspie Bałkańskim nie podjęto.

Od pewnego czasu obiegają pogłoski, że jeszcze przed wybuchem wojny kanclerz niemiecki proponował Andrassemu przymierze zaczepno odporne w celu zapobieżenia wojnie. Hr. Andrassy, który zawsze skłaniał się do polityki ks. Bis-

marcka, przyjął podobno bardzo chętnie tę propozycyę, która jednak wojskowe, widząc w przyjęciu roli satelity polityki niemieckiego kanclerza, ubliżenie dla Austrii, odepchnęły z oburzeniem projekt. Pogłoski te dały obecnie powód postowi Hofer i towarzyszom do wystósowania w parlamencie wiedeńskim następującej interpelacyi: Czy jest prawdą, że państwo niemieckie zawezwało Austrię-Węgry do zawarcia sojuszu, któryby przeszkodził wybuchowi wojny rosyjsko-tureckiej? w razie zaś, gdyby na to pytanie nastąpiła odpowiedź twierdząca, czy przymierze odrzucono z wiedzą i wolą austriackiego rządu i czy rząd austriacki sądzi, że ta odmowa zgadza się z interesami monarchii? Następnie zapytuje się interpelacya, czy rząd wobec najnowszych wypadków na orientalnym a zwłaszcza na czarnogórskim teatrze wojny zamysła się trzymać neutralności, czy też zamierza przedsięwziąć, albo już dokonał jakich przygotowań wojskowych? Odpowiedź rządu na te pytania wprowadzi nieco światła w ciemne i tajemnicze wiadomości dziennikarskie i rozliczne z nich wyprowadzane wniośki, jakieśmy streścili powyżej. Kwestya zaś przymierza z Niemcami odstąpi nam może nieco z dyplomatycznych matactw i rozjaśni nieznanne dotychczas szczegóły z prologu obecnej wojny.

Wobec zwlekania przeprawy przez Dunaj nabierają coraz więcej pewności pogłoski o przemarszu armii rosyjskiej przez Serbię. Phare du Bosphore utrzymuje, że podług oświadczenia rady wojennej w Plojeszti przejście przez Dunaj okupić trzeba 50,000 żołnierzy. Z tego powodu Rosya zwróciła się do Austrii o przyzwolenie na przechód wojsk rosyjskich przez dolinę Morawy. N. W. Tgbl. otrzymał nawet już więcej kategoryczną wiadomość z Orsovy, że prefekt Negoty na zawiadomiony został telegrafem ministerstwa serbskiego o przybyciu w krótkim czasie rosyjskich wojsk do Turn-Sewerin.

Rokowania pomiędzy Rosją a Rumunią co do współdziałania wojsk rumuńskich z rosyjskimi już się skończyły podług zapewnienia N. W. Tagebl. i car zgodził się łaskawie na to, aby Rumuni walczyli przy boku Moskali. Mniej zrozumiała jest inna wiadomość tegoż dziennika, że cała armia rumuńska ma zająć obronne stanowisko nad siedmiogrodzką granicą a rezerwy jej stanowią dwa korpusy rosyjskie. Czyżby się lękać miano zaczepki z strony Austrii? Będzie to zapewne wieść ukuta na podstawie pogłoski powyżej wspomnianej o obsadzeniu przez korpus obserwacyjny austriacki granicy siedmiogrodzkiej.

Po żywym dwudniowym dyskusyi, w której znowu republikanie gwałtownie wywoływali sceny, senat francuzki przychylił się wczoraj do wniosku marszałka Mac Mahona i dał swe przyzwolenie na rozwiązanie Izby 150 głosami przeciwko 120.

Na konsystorzu odbytym wczoraj w Rzymie, mianował Ojciec św. 3 Biskupów dla Włoch, 3 Biskupów dla Hiszpanii, Arcybiskupów Michajłowicza z Zagrzebia, Kutschkera z Wiednia i Paroeci z Bolonii Kardynałami a Apostolińskiego patriarchy weneckim.

*** W sprawie szkół naszych** odbieramy z prowincyi list, donoszący o nowym zamachu na język nasz ojczysty w szkołach elementarnych. Wyrugowano już dźwięk polskiej mowy z urzędu i sądu, w gimnazyach usunięto go z planu szkolnych nauk, w szkołach ludowych zaledwie w ostatnich zostawiono oddziałach a oto już i tam zaczyna kluc w oczy inspektorów powiatowych.

Wzgląd na prawo prasowe nie pozwalał nam tu wyrazić w zupełności uczucia, jakim przejęci jesteśmy wobec podobnego postępowania; dzieląc atoli zupełnie zdanie na-

szego korespondenta, popieramy gorąco myśl utworzenia komisji szkolnej i zwracamy na fakt poniżej przytoczony uwagę posłów naszych.

Korespondent pisze:

Z Poznańskiego, 21 czerwca.

(W sprawie szkół naszych.)

(k.) Po przeniesieniu p. Laskowskiego na posadę dyrektora seminarium nauczycielskiego w Rawiecu naznaczono na powiat poznański inspektorem powiatowym p. Luxa, znanego nam dawniej z odolanowskiego powiatu, gdzie pozaprowadzał książki, które i sam minister oświecenia zganić musiał. — Całe nauczycielstwo poznańskiego powiatu wcale się tą zmianą nie ucieszyło, obawiając się w p. Luxie nie pedagoga wytrawnego, któryby umiał i tak zbyt twarde przepisy królewskiej rejencyi połączyć z potrzebami dzieci polskich, ale gorliwego krzewiciela niemiezczyzny, który w zapędach swoich prześcignie i najdalej idące wymagania rządu. Obawy te, niestety, zbyt rychło się spełniły.

Pierwszy bowiem ukaz p. inspektora do nauczycieli, mających li tylko dzieci polskie, brzmi: Ze dzieci trzeciego, t. j. najniższego oddziału nie wolno uczyć ani czytać, ani pisać po polsku. To być nie może, pomyśli może niejedyn. A jednak tak jest rzeczywistość.

In der dritten Abtheilung darf weder polnisch gelesen noch auch geschrieben werden.

Oto edykt p. inspektora.

Tymczasem wiedzieć trzeba, że król. rejencya w twardych swoich przepisach nakazała dwie godziny polskiego języka w III oddziale. Panu Luxowi to za wiele — nie zgoda — „darf weder gelesen, noch geschrieben werden.“

Kiedy poseł Niegolewski dzisiejszy system szkolny nazywał systemem zdziczenia, zapewne nie przypuszczał wtenczas, aby którykolwiek inspektor tak dalece śmiał się posunąć, jak dzisiejszy powiatowy inspektor poznański. I najzacieśniej wróg nasz bowiem, jeźliby odrobnie miał serca, musiałby potępić takie niemięczenie naszych dzieci za własne pieniądze nasze.

Ale cóż na to powiecie, że p. Lux uważa ukaz ten za rzecz, którą mu pedagogika nakazuje. Proszę posłuchać. Oto, powiada on, niepodobniestwem tak męczyć małą dziecinę, aby od razu umysł jęj w 4 rozrywać kierunkach, aby od razu czytać po polsku i po niemiecku, i od razu pisać po polsku i po niemiecku miała, niech więc najprzód jednego się nauczy, a kiedy się umysł rozwinię, i dziecko ukształci do wyższego oddziału, wtenczas z nim można zacząć w drugim języku. Aż dotąd zgoda, ale teraz: tym pierwszym językiem, w którym dziecko ma się zacząć uczyć i w nim rozpocząć umysł swój rozwijać, to język niemiecki; a kiedy w nim się już wyćwiczy, wtenczas przychodzi język polski, czyli innemi słowy, najprzód to dziecko ma się rozwijać w języku macierzystym, którym dla pięcioletnich naszych Piotrusiów i Marynek jest, a raczej być powinien, język niemiecki, a kiedy w nim się umysł ich rozwinię — wtenczas mogą narazem zacząć się uczyć języka — im obcego, t. j. polskiego, tak samo jak w gimnazyum np. hebrajskiego.

Otóż logika p. Luxa, człowieka, który na cały powiat będąc i powiatowym i lokalnym inspektorem, najsamowładniej rządzi szkołami, a żaden z panów nauczycieli w obawie, aby nie utracić dodatku, nie śmie ani słowa powiedzieć.

W jednej np. szkole, zapytuje p. Lux nauczyciela, czy się stósuje do ostatniego przepisu; kiedy nauczyciel odpowiedział twierdząco, idzie pan inspektor do dzieci i pyta po polsku jednego i drugiego, czy po polsku czytały dzisiaj — a kiedy i tu twierdząca odebrał odpowiedź — z całą furją wpadł na biednego nauczyciela,

kłamstwo mu zadając i niewypetnianie swoich rozkazów.

I dokądże takie postępowanie doprowadzić musi. Cóż się stanie z tą biedną dziatwą, która takich mieć będzie inspektorów, cóż się stanie z językiem polskim, który przekazany jako zagraniczny, i z religią, jeżeli podają jęj takie obrzydliwe książki, jak o tém donosił korespondent z Szubińskiego.

W takim położeniu zakładać rąk się nie godzi. Podnoszę tu przeto myśl podaną przez Orędownika — aby koniecznie albo za pomocą wieca, albo w inny sposób wybrać nieustającą komisją z kilku ludzi zacnych, którzyby nad tém czuwali, aby ci panowie inspektorowie w zapędach swoich przynajmniej dalej nie szli, jak im na to przepisy pozwalają. Chociażby ta komisya nie więcej nie robiła, jak zbierając pojedyncze fakta podawane po dziennikach, starała się urzędownie je sprawdzić — i taki zbiorek posyłała posłom naszym, to przez to samo poniekać przynajmniej położyłaby tamę postępowaniu takich, jak p. Lux et consortes — inspektorów.

Jest to, zdaniem mojem, sprawa tak ważna, że pod żadnym warunkiem zasypiać jęj nie wolno, i wszyscy prawego serca obywatela bez względu na różnicę zdań politycznych, podać sobie powinni ręce, aby na obronę naszej polskiej dziatwy wybrać komisją na podobieństwo tęj, jaka utworzyła się w nadreński prowincyi, tam, aby bronić religii katolickiej — u nas dla dwojga, dla obrony religii i języka. Nauczyciele milczeć muszą — dozory, po największej części z dwóch gospodarzy złożone, o niczem nie wiedzą, pojedyncze artykuły po dziennikach przemienią bez skutku — jedyny sposób nieustająca komisya z kilku osób prawych, rozumnych, chętnych i niezależnych, którzy pracy nie będą mieli zbyt wiele — a bardzo wiele dobrego samem istnieniem swojem zrobić mogą.

Jeszcze raz, kto kocha polskie dzieci i polską przyszłość, temu sprawę tę na serce i sumienie kładę.

*** Wielu z naszych przyjaciół** czyni nam wymówki, że nie rozbiieramy obszerniej rozmaitych ważnych spraw miejscowych, a mianowicie, żeśmy nie wypowiedzieli dobitniej naszego zdania w kwestyi Ziemstwa dla Włościan, w kwestyi istnienia Szkoły Żabikowskiej, w kwestyi Teatru i w kwestyi układu drekecyi Towarzystwa Oświaty z ks. Przynicyńskim. Niechże nam wolno będzie powoływać nasze pokrocie wyłożę. Jesteśmy przekonani, że wszystkie sprawy, ukazujące się na widowni publicznej, o tyle tylko poruszać należy, o ile można przyłożyć się na drodze dyskusyi do ich pomyślnego rozwiązania i że lepiej milczeć, niżli wywoływać niepokój lub dawać powód do drażliwości, ilekroć wzgląd na zasady lub na konieczną obronę rzeczy poważnych, do przemawiania nie zmusza. W kwestyi landszafty włościańskiej odzywały się poważne głosy w kołach prywatnych i za i przeciw; prosiliśmy tedy ludzi kompetentnych po obu stronach, aby nam argumenta swoje streścili, a sami niechciliśmy naznaczać stanowiska przedwczesnie i teoretycznie w rzeczy, która głównie w sposób praktyczny ujęta być powinna. Przyobierano nam szereg artykułów, aleśmy ich nie otrzymali. Zresztą to sprawa nie skończona mimo wotum ostatniego landszaftowego zebrania i jeszcze do niej wrócić będziemy mogli. W kwestyi szkoły żabikowskiej i teatru nie będziemy się męszali. Tyle tam osobistych spraw i osobistych stosunków w grę wchodzi, że lepiej ostateczne załatwienie porozumieniu między stronami zostawić. Sąd wyrzec łatwo, udzielenie nagany snadno przychodzi, ale jakaż ztąd po tém korzyść dla sprawy publicznej? Są Stowarzyszenia, są Walne Zebrania, które dozurują i w jednej i w drugiej rzeczy, niechajże na tęj drodze porozumienie nastąpi. Co się tyczy umowy z ks. Przynicyńskim, Orędownik tak

dobitnie i tak stanowczo w nią uderzył, że niepotrzeba było kwapić się. Oczekaliśmy, nie rzucając się na ślepo w szranki i rzecz sama z siebie upadła. Nie łatwiejszego, jak pisać rozprawy ogólnikowe i o każdej rzeczy słowo swoje wypowiedzieć. Owóż my mniemamy, że nam się nie bawie w publicystykę, tylko patrzeć zawsze pożytku, rozsądku powinności i wstrzymania się należy.

Wiece.

Z prawdziwą pociechą zaznaczamy na tym miejscu, że wiece nie ustają, ale się bez przerwy porządnym i spokojnym rozwijają szeregiem i że udział w nich jest zwłaszcza ze strony ludu naszego co raz widoczniejszy. Tylko co umieściliśmy sprawozdania o wiecech tak pomyślnie odbytych w Obrze i w Pszczewie a oto mamy znów zapowiedziane dwa wiece; jeden na jutro na godzinę 5 po południu w Czerniejewie a drugi na 8 lipca w Ołoboku. Powoli pokrywają wiecie siecia regularnych, spokojnych, legalnych manifestacji całe Księstwo nasze.

Przekonanie o pożytkach wieców ogarnęło już powszechnie umysły włościan, którzy rychło pojęli, że te zgromadzenia przynoszą ludowi światło i wzmocnienie, że łączą i skupiają dzieci jednej ojczyzny wobec silnego parcia, jakiego doznajemy wszyscy ze strony polityki wynarodowienia i walki kulturowej i że dodają odwagi do tych codziennych zapasów, które z dopuszczenia bożego stały się naszym chlebem powszednim i prawdopodobnie długo jeszcze wielkiej usilności ze strony naszej wymagać będą.

Duchowieństwo zrozumiało także wielką doniosłość tej poważnej, ściśle w granicach prawa zamkniętej agitacji. W innych warstwach społecznych, zdania są jeszcze nie ustalone i chwiejne.

Napotyka się jeszcze nie raz uprzedzenia lub obawy, które nie łatwo rozproszyć rozumowaniem, ale które ustąpić będą musiały oczywistości i dotykającym pożytkom, jakie nam wiece na polu życia publicznego a mianowicie przy wyborach przyniosły i przynoszą.

Wszelkie obawy, aby lud wielkopolski nie nadużył agitacji, są zbyteczne, ba nawet płonne. Lud nasz to nie motłoch uliczny wielkich miast, ani przesiąknięty komunizmem, jak między robotnikami niektórych krajów zastęp pracowników, ani zmateryalizowana i toczona bezbożnością tłuszcza, jak w wielu okolicach Francji lub Niemiec; to ludność zacna, pobożna, moralna, pracowita, która rozumie wszystko co chrześcijańskie, co szlachetne i rozsądne, a odpycha stanowczo mrzonki, fałszywe pokusy i nagabywania niebezpieczne. Lud ten ma swoje wady, nie trzeba na nie oczu zamykać i byłoby grzechem straszliwym pochlebiać mu i w pychę go, czy w całych gromadach, czy w pojedynczych osobistościach wbić; ale twierdzimy stanowczo, że mamy w nim szeroką i pewną

podstawę do uczciwej pracy narodowej i że powinniśmy dorość do takiego rozumu politycznego, iżby nam było podobną tego doskonałego żywiołu nie w stronniczych widokach nadużywać, jedno używać z dobrą wiarą a śmiało i bezpiecznie, na korzyść sprawy narodowej.

Jesteśmy starszymi braćmi tego ludu, on sam w swoim niezrównanym zdrowym rozsądku tym mianem nas odznacza i takie względem siebie posłannictwo w ręce nasze powierza; starajmy się z tego dostojnego obowiązku wywiązać sumiennie, rzetelnie, rozumnie a bezinteresownie.

Dla prawdziwych miłośników ojczyzny jestto iście opatrzne zdarzenie, że istnieje taki bogaty materiał, taki kruszec drogocenny, z którego tyle da się zrobić na pożytek wspólnej sprawy. Grunt usuwa się z pod nóg naszych; kolejają lekkomyślności i win własnych równie jak wskutek przemożnego a systematycznego działania obcych żywiołów, tracimy coraz więcej ziemi polskiej i wypuszczamy, albo jesteśmy zmuszeni wypuścić z pod opieki tradycyjnego patriotyzmu tyle gmin i wiosek, które przechodzą w posiadanie obcych, zwykle zawziętych przeciwników narodowości naszej. Czyż w takim razie ustają powinności nasze, czyż nie mamy nic do zrobienia dla tej młodziej braci, która pozostaje wydana na łup najniebezpieczniejszych wpływów, i której zmateryalizowanie i zobojętnienie grozi? Nie, myśmy powinni wobec klęsk już poniesionych i tych, co czernieją na widnokręgu, wziąć się usilnie do roboty i starać się o rozwinięcie wszystkich dobrych u ludu przymiotów, o wzmocnienie przekonań i charakterów, o rozbudzenie wszędzie samowiedzy. Dłużni to jesteśmy ludowi, z którymśmy tyle wieków na jednej ziemi żyli, dłużni to jesteśmy Kościołowi i Ojczyźnie.

Nie wyszukujmy trudności i stron ujemnych, nie podpierajmy niewczesnego pesymizmu przykładami z obcych krajów i doświadczeniami obcych rewolucji; porównań takich czynić się nie godzi, bo nasi włościanie i mieszkańcy uboższych miasteczek naszych to nie fanatyczna czeru z wojen chłopskich w Niemczech, ani rewolucyjne pospólstwo francuskie. Starajmy się to zrozumieć i uznać, bo od tego w wielkiej mierze przyszłość nasza zależy.

Zrazu rzucono się u nas do wieców z wielkim zapalem, bawiła nowość i rozgłos pociągał niektóre osobistości; teraz minęło to co hałaśliwe, to co jaskrawe i to co się mogło stać zabawką—a pozostała rzetelna i, mamy nadzieję, wytrwała robota. Liczba biorących udział w wiecech rośnie wyraźnie i jest to objaw pocieszający i budujący zarazem; za to liczba mówców zmniejsza się; odpadają ochotnicy, zostają pracownicy. I w tym nie ma nic złego. Lepiej, że doświadczeni, z prawem starannie obeznani a dobrze przysposobieni mówcy, głos na wiecech zabierają, niżlibyśmy mieli widzieć próby niefortunne, przemowy niepożyteczne i raz po raz być świad-

kami zamykania tych zgromadzeń. Nasi zwyczajni mówcy wiecowi, którzy z takim poświęceniem udzielają się na wszystkie strony i z takim talentem o najżywniejszych sprawach naszych wykładają miewają, wielką sobie skarbia zasługę i są godni wszelkiego uznania. Szynia oni to, co czynił niegdyś O'Connell, który lata całe sam na mityngach przemawiał.

Powołujemy się często na przykład O'Connella; nauczmy się przedewszystkiem od niego wytrwałości i pamiętajmy, że nie ustał on nigdy w pracy, nigdy czynności nie złożył, nie zrażał się żadnymi trudnościami i dlatego Kościół wyswobodził i przysposobił odrodzenie ojczyzny.

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Wiedeń, 20 czerwca.

(†) Nuncjum deputacji cislitawskiej, która proponuje rozkład kwoty na wydatki wspólne, w stosunku 31 3/4 % do 68 1/4 %, a nadto zatrzymanie dotychczasowego trybu restytucji pewnych dochodów cłowych, wielkie oburzenie w Peszcie wywołało. Niektóre z dzienników tamtejszych wystąpiły groźnie, jeden z nich oświadczył, że z Cislitawczykami nie podobno układać się, a więc należy zdać się na sąd rozjemcy cesarza-króla. Burzy tej nie należy jednak przypisywać wielkiego znaczenia. Gorączka niezawodnie wkrótce ustąpi chłodnej rozważce i skończy się na przyjęciu propozycji rządowych, według których i nadal zostanie zachowany dotychczasowy stosunek w kwocie wspólnej 30 % do 70 %.

U prezesa ministerstwa temi dniami odbyła się konferencja, na którą zaproszono marszałków obu Izb i prezesów wszystkich klubów. Jeżeli się nie mylimy, po raz pierwszy zaszczyt ten spotkał kluby polski i federalistyczny. Zresztą przedmiot narad był małej wagi. Chodziło o wyznaczenie terminu obrad parlamentarnych. Podobno 15 lipca zakończy się sesja.

Pogłoska, jakoby rząd tutejszy został wezwany przez Rosyą do ocalenia Czarnogórców od zupełnej porażki, uważaną jest jako nie uzasadniona. Wprawdzie w roku 1853 Austria podjęła się tego zadania. Wysłaniem generała hr. Leiningena do Carogrodu osiągnęła ewakuacją Czarnogóra przez wojska Omara paszy. Ale wówczas rząd wiedeński tak sobie postąpił, aby wstrzymać Rosyą od wojny z W. Portą. Tymczasem obecnie, po rozpoczęciu wojny turecko-rosyjskiej, rzeczy stoją inaczej. Łatwo domyśleć się, że jak Anglia tak i Austria zadowolone zwycięstwem Turków nad Czarnogórcami, gdyż teraz znaczna część wojsk tureckich pociągnie nad Dunaj. Oczywiście zaś Austria nie może nie pragnąć, aby armia rosyjska przy wkroczeniu do Bułgarii, została ile możności osłabioną. Turcy, która się nigdy nie może stać dla nas niebezpieczną, w tej sprawie jest przednią strażą austriacką. Im większe straty poniesie Rosya, tym korzystniejszym staje się położenie Austrii.

Przybycie generałów Rodicza i Moliniego tym razem nie wywołało sensacyjnych komentarzy, nie ponowila się nawet gadska o okupacji Bośni. Istotnie żadną miarą nie można przypuszczać, aby hr. Andrassy wbrew swemu programowi i oświadczeniom w delegacjiach miał przystać na okupację taką. Jeżeli walczył dotąd przeciw prądom przychylnym Rosji, które jednak według moich informacji u dworu tutejszego, wcale nie są tak silne, jak twierdzą nie-

którzy, toć nie na to, aby w końcu uczynił to, czego pragnie Rosya, a co się sprzeciwia jego zasadom. Nadto okupacji nie podobna zarządzić bez przyzwolenia delegacji wspólnej, które z pewnością odmówiłyby przyzwolenia.

Rzekomi spiskowcy, przytrzymami tutaj, nie należą ani do „Siły“, ani do „Ogniska.“

W Koźlenie rozpoczęła się przedwczoraj sensacyjny proces przeciw Tourvillovi z Londynu, oskarżonemu o zabicie żony w górach tyrolskich.

Wiedeń, 21 czerwca.

(†) Mobilizacja, okupacja — oto sztandar, pod którym dziś wystąpiły wszystkie dzienniki tutejsze, nie wyłączając tak wyraźnie ministeryalnych, jak stary Fremdenblatt. Imponująca ta na pozór jednorodność nie przekonywa nas wcale. Podobne wieści od dwóch lat powtarzały się zbyt często, abyśmy w końcu nie mieli stać się niedowiarkami. Nadto w obecnej chwili źródło tych pogłosek jest zbyt jawne, ale też zbyt mętne, aby zasługiwały na szczególne uwzględnienie. Powstały bowiem skutkiem przyjazdu generałów Rodicza i Moliniego do Wiednia. Ktokolwiek zna sensacyjny kierunek dziennikarstwa tutejszego, nie mógł ani chwili wątpić, że przyjazd generałów dostarczyż pożądanego pozoru do najśmielszych kombinacji. Tak się też stało. Jednakże co do generała Rodicza, wyjeżdża on, jak każdego roku, do Marienbadu — co właśnie zdaje się świadczyć, że przynajmniej na teraz nie zanoszą się na akcją militarną. Natomiast przypuszczenie, jakoby głównodowodzący generałowie musieli osobiście udać się do Wiednia po rozkazy, dotyczące uruchomienia odpowiednich korpusów, zupełnie się sprzeciwia prawdom wojskowym. Chłodno rzecz sądząc, przyjazd dwóch generałów rzeczonych właśnie uważać należy jako oznakę, że chwilowo wszystko pozostaje po dawnemu. Gdyby zaś istotnie zanosiło się na zmianę polityki austriackiej, zapewne nie stanie się przed przeprowadzeniem wojsk moskiewskich przez Dunaj. Dopiero wtenczas będzie można obliczyć dokładnie szanse wojny i dopiero też wtenczas Austria będzie mogła wystąpić z całą powagą potężnego rozjemcy.

Na większą uwagę, aniżeli doniesienia okupacyjne, zdają się zasługiwać pogłoski o propozycjach sojuszu, jakie rząd niemiecki miał tutaj uczynić. Niedyskretne napomknięcie o tej sprawie usunięto spiesznie zapewnieniem, że rząd tutejszy nie przyjął tych propozycji. W każdym razie warto bacznie śledzić właśnie tych pogłosek — bo właśnie tam znajduje się la pièce de resistance całej obecnej nietylko sytuacji, ale przyszłości wielu, wielkich państw. Wiadomo, że już w r. 1867 ks. Bismarck za pośrednictwem bawarskiego dyplomaty hr. Taufkirchena proponował w Wiedniu sojusz Cislitawii z związkim niemieckim, sojusz, oparty na tych samych podstawach, na których opierało się przymierze prusko-bawarsko-badeńskie etc. Hr. Beust, który zawsze marzył o przywróceniu hegemonii rakuskiej w Niemczech, choćby drogą sojuszu z Francją, stanowczo odsunął podobne propozycje. Natomiast hr. Andrassy, jak wiemy z dobrych źródeł, nigdy nie był tak stanowczym przeciwnikiem podobnej kombinacji, która poniekąd osłabiłaby powagę cesarza austriackiego lub cislitawskiego, ale za to ogromnie zwiększyłaby potęgę króla węgierskiego.

Z drugiej strony łatwo się domyśleć, że książę Bismarck, mimo zapewnień, że trzeba potomkom pozostawić część pracy, pragnie dokonać zjednoczenia Niemiec, co najwygodniejszym sposobem stałoby się właśnie w porozumieniu z cesarzem austriackim. Dla tego od początku obecnej fazy kwestii wschodniej w bardzo dobrze poinformowanych kołach sądzono tu-

L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe de 1772 à 1875.

Par le P. Lescoeur. — Paris 1876 2 vol.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 135.)

Jest to rzecz dowiedziona, że daleko jest więcej nienawiści ku Polakom u Moskali, niżeli przeciw Moskalam u Polaków. Dzieje się to prawie zawsze między sąsiednimi narodami, że naród, który moralnie czuje się niższym, przebaczyć tego nie może temu, z którym się styka. Ztąd mimo tylu klęsk, np. jakie Francya poniosła, odraza do Niemców nie jest i w polowie tak silną, jak w Niemczech do Francji. Nikt lepiej tej nienawiści ku Polakom w Rosji nie reprezentował, jak cesarz Mikołaj. „Dwa znam gatunki Polaków, mawiał on, jednych, których nienawidzę, a drugich, któremi gardzę.“ Łatwo się domyśleć, że rząd jego starał się, ile możności, powiększyć liczbę drugich, a zmniejszyć liczbę pierwszych; nie tylko on, ale wszyscy Moskale znajdują największą w tym ulgę dla sumienia swojego. Chcą oni mówić w świat i w siebie samych, że jesteśmy zgangrenowanym i moralnie zupełnie upadłym narodem, fałszując dzieje nasze, czerniąc nas w oczach świata w historycznej naszej przeszłości; raz jesteśmy najczulszymi rewolucjonistami, drugi raz najprzeziwlejszymi oszczerstwami znajdując dziś sprzymierzeńców w feletonistach niemiecko-żydowskich kulturka m p-

fu, którzy w ponętniej i powszechnie przystępniejszej formie romansów i powiastek chcieliby nas zbrudzić w oczach Europy w życiu naszym rodzinnym i towarzyskim; jest to wysilenie, któremu Revue des deux Mondes otwiera swoje kolumny. Lecz do rozbioru dzieła ks. Lescoeuru nie mamy prawa nowego wprowadzać ustępu, nawiasowo tylko publicystom naszym wskazujemy te nowe na nas zwrócone baterje Fraytagów, Sacher-Masochów, Karóla Franzos i innych godnych członków chrześcnych i niechrześcnych wiedeńskiego liberalnego kahału.

Jest to najfałszywsze mniemanie, jakoby dopiero powstanie nasze z 1830 roku wywołało u nas przesładowanie kościoła katolickiego; plan naprzykład zniesienia unii już był skreślony i przyjęty w 1827. Ktokolwiek sobie tylko zdaje sprawę, czém był charakter i usposobienie umysłowe Mikołaja cesarza, pojmie od razu, że czołwiek tak absolutny, nienawidzący i cienia oporu, mający za ideał najsilniejszą centralizację nietylko polityczną i narodową, ale i religijną nawet, nie zniesie w swoim państwie żadnego życia, żadnego ruchu, którego by wszystkie nici w rękę swoim nie trzymał i które mby nie kierował. W jego państwie złożonym z tylu tak różnych narodów, pojęć, wyznań, języków i obyczajów, wszystko było jednym moskiewskim mundurem pokryte, jednem posłuszeństwem ożywione, po za swoją wolą, żadnej innej nie czuł, nie rozumiał i nie pojmował. Można było tedy przewidzieć, że pod jego panowaniem Moskwa wróci do swych wiekowych arbitralności, przemocy i chytrności, oraz nieustającego terroryzmu, tylko że sposoby postępowania nie tracąc nic na

swój gwałtowności, będą wyrafinowane bardziej i stósowne do wieku, dla zamylenia oczów Europy, która w swym egoizmie najmocniej tego pragnęła.

Powiedzieliśmy już, że Siostrzeńcewiczem Mikołaja był Siemiaszko, który z najwyższą zrzecnością dokonał zniesienia Unii w 1839. Nie spieszył on się jednak z dokonaniem dzieła swojego i długi czas choć w najściślejszym porozumieniu z rządem odgrywał rolę dobrego katolika, dopóki przez Stolicę Apostolską nie wyniesiony został na biskupstwo wileńskie greckiego obrządku. Dziś już Moskale sami o zmuszeniu Unitów na schyzmę na Litwie i Rusiach z największą mówią szczerością, bo uważają fakt ten za zupełnie dokonany i za historyczny. Trzeba wiedzieć, że Moskale, jeśli kłamią w aktach publicznych, jest to dowód, że akt ten przeznaczony jest dla publiczności tylko, ale rząd chce i potrzebuje znać prawdę, jak ona jest w rzeczywistości; po pewnym przeciągu czasu, kiedy według nich minie konieczność kłamania, publicyści dobierają się do instrukcji i raportów sekretnych i ogłaszają je, tak jak im wpadną pod rękę.

Jednym z najśmielszych takich kłamców dla Europy, był Dymitr hrabia Tołstoj, prokurator świętego synodu, w dziele swoim wydanym po francuzku w Paryżu w roku 1864, pod bardzo ambitnym tytułem, nie odpowiadającym wcale napisanej książce: *Historja katolicyzmu rzymskiego w Rosji*. Nasz autor nie bez powodu, obszerne poświęcił rozbiór tej pracy i zestawieniem wyznań tajemnych raportów, z tém co się mówi głośno światu, trafnie wykazał całą chytrność i najgorszą wiarę polityki

rosyjskiej, jój dwuznaczne postępowanie ze stolicą Apostolską, jój haczki i kruczki, jakie chciała kłaść, a niekiedy kładła w konkordaty, jój najwyraźniejsze niedotrzymanie tych uroczyscie podpisywanych przez nią umów i jój oszczerstwa rzucające na Polskę. Tołstoj trzyma się zawsze tego tematu, powtarzając mimo najoczywistszego historycznego fałszu, że unia kościołów była do Polski wprowadzona gwałtem i najstraszniejszego ucisku tylko była owocem i tym jednym utrzymywała się tylko; zajęcie zaś tam rusko-litewskich prowincji było rozkuciem tylko z kajdan, po którym lud masami miał się rzucić do prawosławia. Tymczasem w planach swoich podanych Mikołajowi, Siemiaszko sam powiada, że po śmierci Katarzyny, kiedy miejscowe władze opuściły się w swęj gorliwości, wielka nastąpiła reakcja, zaczęto powracać hurmem do unii; przytacza nawet sprawozdanie, podane przez gubernatora Kornejewa cesarzowi Pawłowi, że nawracaniom tym do prawosławia towarzyszyło nieuctwo i głupota, i że drażliwość duchowieństwa moskiewskiego był jednym z powodów, który lud prosty wstrętem przejmował do schyzmy, i Kornejew już radzi, że innego sposobu nie ma jak pozyskanie dla schyzmy samego duchowieństwa unickiego, więcej wyrobionego i moralniejszego od moskiewskich popów i już wtedy myślano o nawróceniu Litwy i Rusi do prawosławia, bez najmniejszego udziału prawosławnych popów. Siemiaszko powiada wyraźnie, że pod panowaniem Pawła i Aleksandra I, nie było ani jednego przykładu, blisko przez lat trzydzieści, aby jaka gmina przeszła na schyzmę, gdy tymczasem mimo srogości praw za

że cała taktyka ks. Bismarcka zmierza do tego, aby powoli zaostreć rozdźwięk pomiędzy Rosją a Austrią i ostatnią zmusić w końcu do przyjęcia sojuszu niemieckiego w myśl programu Tauffkirchena, to jest na tęp podstawie, że wojska ciślitańskie hołdowałyby równocześnie cesarzowi niemieckiemu, i Ciślita w (z wyjątkiem Galicji) wysyłałyby posłów Rzeszy niemieckiej, w zamian czego Niemcy cesarzowi i królowi węgierskiemu w każdej wojnie dostarczałyby znacznych posiłków wojskowych. Rozumie się, że kombinacja ta wymaga wynagrodzeń terytorjalnych dla Austrii, ale wiemy też z depesz Khalifa, że hr. Andrassy nie szukał ich na półwyspie bałkańskim.

Urządnik biblioteki uniwersyteckiej, uwieczony jako „naczelnik spisku polskiego“ (?), nazywa się Oskar Terlecki. Jest to Rusin, który zeszłego roku stał tu przed sądem z powodu rozsyłania broszur socjalistycznych na Wołyniu i Podole. Sąd przysięgłych uznał go wtenczas niewinnym, gdyż nie udowodniono, aby te broszury rozchodziły się także po Galicji.

Paryż, 21 czerwca.

(Z. K.) Wczorajsze posiedzenie senatu nie przedstawia żadnych ciekawych szczegółów. Dopiero dzisiaj sprawa się rozstrzygnie. Zdaje się, iż na pewno będzie posiedzenie nocne, gdyż kilka godzin dziennych nie wystarczy na debaty, a rząd pragnie koniecznie, aby dziś stanowczo rezolucja senatu zapadła.

Raport, czytany przez p. Depeyre, sprawozdawcę, zmusza p. Dufaure do zabrania głosu. Zapowiadają, iż dawny prezes ministrów nie ograńczy się na odpowiedzi na raport, lecz wygłosi wielką mowę.

W tej chwili, aczkolwiek pewność już istnieje, iż senat przychylił się do życzenia rządu, jednakże spotkać można pesymistów w najlepiej poinformowanych sferach, którzy okazują niejaką wątpliwość w postanowieniu wysokiego ciała prawodawczego.

Podczas debatów zabiorą głos: pp. Laboulaye i Bertout w imieniu lewego środka, Challemel-Lacour, ów sławny przyjaciel Gambetty, dawny prefekt Lyonu, w imieniu lewicy, a Wiktor Hugo w imieniu skrajnej lewicy. Przystęp p. Juliusz Simon przygotował wielką mowę. Z takim programem mów zdaje się wątpliwym, aby dziś mógł być koniec, chociaż nie ma człowieka w całym Paryżu, któryby nie pragnął rozwiązania.

Atoli dziś już nie chodzi o rozwiązanie, ale o następstwa, jakie ztąd wyniknąć mogą, bo w razie, jeżeli wybory wypadną liberalne, jakaż okropna przyszłość czeka Francją, ciśniętą w ręce dzisiejszej pokonanym większości, która naturalnie będzie chciała mścić się za terazniejszą przegrana. Co się stanie, gdy władza przejdzie w ręce radykalne, z panem Thiersem, jako prezydentem, a Gambetta jako pierwszym ministrem?

A jednak pomimo całej energii p. Fourtou, pomimo całkowitej zmiany w urzędnikach departamentalnych, przysłałe wybory nie zdają się zapowiadać zwycięstwa dzisiejszemu rządowi. Lecz nie bądźmy prorokami nieszczęścia, czekajmy i miejmy nadzieję, iż Bóg zmiłuje się nad narodem, w którym, obok wielu złego, napotykać się dają wielkie cnoty.

Wojna moskiewsko-turecka.

*** Nad Dunajem.** Najważniejszą nowiną, którą podają nam dzisiejsze telegramy, jest zamiar wyjazdu cara Aleksandra do Braiły, co niektórzy referenci dziennikarscy uważają jako zapowiedź rychłego rozpoczęcia się akcji wojennej nad Dunajem. Korespondent Polit. Corr.

pisze, iż car uda się do Braiły w dniu 24 b. m. i odbędzie inspekcję nad ustawionym tamże korpusem i obejrzy sobie most, który rzucił Moskałe na rzece od brzegu rumuńskiego aż do wyspy Ghiaici, leżącej naprzeciw Maczyna. Z Bukaresztu telegrafują do biura Wolffa, iż car już w dniu 21 b. m. udał się wraz z księciem Mikołajem do Braiły i zabawi tamże dwa dni, poczem wróci do Plojeszt i wraz z główną kwaterą przeniesie się do Aleksandrii. Podczas swego pobytu w Braile, mieszkać będzie car w pałacu Vrabisco. — O przeprawie przez Dunaj ani myśleć nie może w tej chwili sztab jeneralny i to z powodu zbyt wielkiej jeszcze wysokości wody, która, jak zarecaza telegram N. Wiener Tageblatt z Braiły, wynosiła w dniu 22 b. m. 15 stóp i dwa cale nad stan normalny.

Turcy okazują niezwykłą odwagę i podejmują nieledwie codziennie wyprawy na lewy brzeg rzeki. W dniu 20 b. m. wyładował późno wieczorem oddział turecki w sile 60 żołnierzy pod Kalaraszi. Ekspedycja ta, jak urzędowo donoszą z Bukaresztu, nie powiodła się. Oddział moskiewski uderzył natychmiast na Turków i po zaciętej walce prawie wszystkich wymordował. Moskale przyznają się do kilku zabitych i rannych.

Pomiędzy Widdyniem a Kalafatem zawrzała znów w dniu 21 b. m. walka na działach, która się rozpoczęła o 2:30 godzinie po południu. Rumuni, jak z Bukaresztu donoszą, odsłoniłi nowo ustanowioną baterię, zaopatrzoną w ciężkie działa pozycyjne. Ogień baterii tureckich zdaje się być celny, gdyż w Kalafacie, jak to przyznają Rumuni, zostały dwa domy mocno uszkodzone.

W jeneralnem sztabie tureckim utrzymuje się dotąd, jak twierdzi korespondent N. W. Tageblatt, mniemanie, iż armia moskiewska pomijając czworobok bułgarski, starać się będzie sforsować prześmyki gór bałkańskich. Z powodu tego nie ustają roboty około dokończenia fortyfikacji w Tirawie i Tatar-Bazardżyku, które to miejscowości dominują nad środkową częścią Bałkanu. Pod Sofią koncentrują nadto Turcy silny korpus.

Flota turecka, która do tej chwili pochłubić się nie może żadnym większym czynem wojennym, rozpocząć ma teraz, jak piszą z Carogrodu do N. Fr. Presse, na dobre akcję wojenną. Nie wiadomo przecież, czy operacje podjęte zostaną przeciw Odesie i Sewastopolowi, lub też na Dunaju. I Moskale zamysłają też teraz użyć swęi siły wodnej. W Mikołajewie, jak donosi korespondent Presse, zaopatrują Moskale w działa swe statki, tak zwane baterie pływające. Jedna taka bateria pływająca przybyła pod osłoną parowca wojennego „Turok“ do Oczakowa.

* Z azjatyckiego teatru wojny.

Dzisiejsze telegramy podają nam wiadomość o dwóch ważnych wypadkach wojennych w Armenii. Jedna z nich wspomina pobieżnie o zwycięstwie tureckim, a druga ważne podaje szczegóły o bardzo dotkliwej klęsce Turków pod Seidekanem. O zwycięstwie tureckim telegrafują z Pera do dziennika Globe: „Turcy zdobyli napowrót Bajazid; jest to faktem dokonany. Przeszło 2000 Moskali legło na placu. Równocześnie odnieśli Turcy zwycięstwo pod Wan.“ Czy rzecz tak się ma, jak podaje Globe, bardzo powątpiewać można. Rząd turecki, jak zapewnia korespondent carogrodzki N. W. Tageblatt, do tej chwili nie zakomunikował swym reprezentantom za granicą tej ważnej wiadomości, co już miał wczoraj uczynić. Druga natomiast wiadomość o klęsce Turków zdaje się być pewną, gdyż o niej donosi telegram turkofilski N. Fr. Presse. Telegram ten tak brzmi:

„Rzymu na nowo najsurowiej zakazanem zostało, bo, jak powiada ukaz, przygotowany Arcybiskup mohylewski ma tę samą władzę co Papież. Szczęściem w czas zapobiegli Biskupi tym rozporządzeniom; ukaz nie został ogłoszony i Kościół katolicki w Rosji, mimo zabiegów swego Arcypasterza, tym razem jeszcze od pewnej zguby ocalonym został. W tym stanie trwały rzeczy aż do wstąpienia na tron Mikołaja. Pierwszy krok jego, chociaż mało znaczący na pozór, już był pełnym znaczenia. W r. 1826 cesarz zabronił sprzedawania po jarmarkach książek wychodzących z drukarni grecko-unickich. Dotychczas Unicy byli pod zarządem kolegium rzymsko-katolickiego, chociaż w niem żaden prałat tego obrządku nie zasiadał. Za radą Siemiaszki ustanowione było osobne kolegium grecko-katolickiego wyznania, aby ująć wszelkiej kontroli łacińskiego duchowieństwa, i to kolegium stanowiło wydział osobny świętego Synodu i miało czuwać, aby do obrządku greckiego żadne nowości wprowadzane nie były. Zaczęła się tedy mania opuszczania Kościoła unickiego z naleciałości łacińskich, aby, czyniąc ile możności nabożeństwo unickie mniej różnym od schizmatyckiego, lud się ani spostrzegł jak zmienił swój wiary, skoro jego pasterze do schizmy zwróceni zostali. Jednym słowem zniezione zostały pomału wszystkie zmiany, które niedługo Synod Zamojski w r. 1720 wprowadził, i to uczynionem zostało bezczelnie w imieniu obietnic papieżkich, że żadne zmiany w obrządku greckim, złączonym z Kościołem katolickim, uczynione nie zostaną. O Synodzie Zamojskim, potwierdzonym przez Apostolską Stolicę, Moskale przemilczają zupełnie a wszystkie jego postanowienia uważają jakoby zmiany samowolne w różnych wprowadzone czasach. Siemiaszko, który nosił maskę gorliwego Unicy, zostawszy Biskupem, przewodniczył kolegium grecko-unickiemu i wszędzie na miejsce mszałów unickich wprowadził schizmatykę, drukowane w Moskwie roku 1831, poznał niektóre święta katolickie, przyjęte i obchodzone przez Unitów, zniósł wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i inne tym podobne poczynił zmiany. Pięćdziesięciu czterech księży z okolic Nowogrodu miało odwagę zaprotestować przeciw tej desorganizacji unickiego Kościoła, wiedząc dobrze, że się na pewne narażają przesładowanie. Chodzili tylko o pozyskanie jeszcze metropolity Bułhaka, którego wiek podeszły nie wróżył wielkiego oporu; ale schorzał i zgrybiały starzec okazał niepospolitą moc duszy i nieczem ustraszyc się nie dał. Musiano czekać jego śmierci, której na nieszczęście nie długo czekano, a mściwy car, chcąc go zbezczeszczyć, wyprawil mu najwspanialszy pogrzeb, jak gdyby dowodził, że Bułhak stał się apostatą przed śmiercią i pochować go kazał w grobach schizmatyckich metropolitów.

Dnia 24 lutego r. 1839 kolegium grecko-unickie rozplynęło się w świętym Synodzie i unia wśród oznak urzędowej radości uroczyście zniesioną została i rozpoczęto krwawymi okrucieństwami tłumić wszędzie opór pojedynczy.

Car, zacierając ręce zaważał: „Skończyliśmy z Unią, zabierzemy się teraz do łacińskich katolików!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Erzerum, 19 czerwca. W sobotę stoczyli Turcy pod Seidekanem w sile 12,000 ludzi z wojskiem moskiewskim, liczącym 22,000 żołnierza, bitwę, która trwała od rana aż do 2 godz. po południu. Turcy zostali pobici, stracili 600 ludzi i cofnąć się musieli w kierunku na Delibaba. Dawódca wojsk tureckich, Ferik Mehemed basza, poległ. Angielski attaché wojskowy, generał Kemball, był w niebezpieczeństwie, kozacy puścili się za nim i oficerami z orszaku jego w pogon.

Seidekan leży na równinie Alaszgerdu, około 3 mile marszu na południe-zachód od Toprak Kala, w miejscu, gdzie droga, wiodąca z Bajazidu do Erzerum, zwraca się ku góróm, oddzielającym dolinę Eufratu od doliny Arasu. Delibaba zaś leży z tamtej strony wozu przyrzece Aras, w miejscu, gdzie równina Pasca dotyka stoków Agri Dagh. W walce pod Seidekanem znajdował się prawdopodobnie korpus Tergukassowa. Jeżeli Moskale zdołają znaleźć wyzyskać zwycięstwo pod Seidekanem, to zmuszą Turków do spiesznego odwrotu ku Erzerum.

Wobec niepewnego zwycięstwa Turków pod Wan i tak samo nader wątpliwę wiadomości o zdobyciu napowrót Bajazidu, małego są bardzo znaczenia korzyści, jakie odnieśli Turcy pod Czamaczara a o których wspomina urzędowa depesza turecka z Suchum-Kaleh. Gdzie w tej chwili stoi Muktar basza z swoim korpusem i jakie są jego plany, trudno powziąć o tym jakiegoś wyobrażenie z niejasnych i sprzecznych doniesień. Jak daleko postąpiły operacje moskiewskie pod Karsem, nie wspominają ani tureckie, ani moskiewskie źródła.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Warszawy piszą dnia 17 bm. do Corr. générale Autr.: „Co najlepiej dowodzi, jak rząd rosyjski lekceważył sobie ogłoszenie dokumentów angielskich w sprawie unitów, i że postanowił iść dalej raz obroną pod tym względem drogą, — jest oto to, że z nakazu synodu w Petersburgu wychodzić będzie w Chełmie, począwszy od 1 (13) września, dyceyjalny dziennik, wspierany przez okręg szkolny warszawski roczną subwencją dwóch tysięcy rubli; będzie redagowanym, jak twierdzą, przez księży unickich „nawróconych“ i służyć będzie do propagandy prawosławnej religii (rosyjskiej). Rzecz dość ciekawa do stwierdzenia, że dzienniki rosyjskie zamiast podburzać jak zwykle przeciw Polakom i podawać w podejrzenie ich legalność i lojalność, wzięły sobie widocznie za zadanie od pewnego czasu, zapisywać każdą wskazówką, mogącą świadczyć niby o nawróceniu (soisidant conversion) Polaków do sprawy rosyjskiej. Wskazówki te między innymi są następujące: udział w komitetach dla rannych, w datkach na ten cel w zakładaniu szpitali. Mianowicie podnoszą dzienniki rosyjskie jako fakt pociesający (réjouissant), że wiele miast polskich prosi rząd o pozwolenie podniesienia z rezerwowych funduszów gminnych dość znacznych sum dla rannych. Rozumie się, że rząd przychylnie te prośby, które przedkładane są oczywiście carowi.“ Czytelnicy nasi choćby tylko z korespondencji z Kaliskiego, wydrukowanej przed kilku tygodniami w piśmie naszym, mogli powziąć wyobrażenie o onej „ofiarności“ Polaków na rzecz Moskwy.

NIEMCY.

* Berlin, 22 czerwca. Podróż księcia Fryderyka Karola pruskiego do Szwecji odbyta została, jak twierdzą szwedzkie dzienniki, w celach politycznych. I tak Gothenburger Ztg. twierdzi, że obecności księcia Fryderyka Karola w Sztokholmie nie można uważać bynajmniej za zwykłą wycieczkę turysty, że przeciwnie podczas spotkania się księcia tego z królem Oskarem ważne kwestye polityczne rozbiegane były. Dalej powiada tenże dziennik, że niemiecki poseł v. Pfuel opuścił przed niejakim czasem Sztok-

holm, pod pozorem urlopu, [w rzeczywistości zaś dla tego, że obecność jego w Berlinie była potrzebna. Pan v. Pfuel był przez kilka lat niemieckim jeneralnym konsulem w Bukareszcie i obeznany jest dobrze z wewnętrznymi sprawami Rumunii. Ze względu na krytyczne położenie, w jakim się znajduje chwilowo kilka kwestyi europejskich, uważano w Berlinie za potrzebne wymienić swe zapatrywanie co do pewnych punktów pomiędzy ministerstwami spraw zagranicznych niemieckim i szwedzkim, nie chciano to jednak uskutecznić przez posłów. Zamianowanie osobnego niemieckiego dyplomaty w nadzwyczajną misję zwróciłoby z drugiej strony powszechną uwagę na te rokowania, które w jak największej tajemnicy miały być prowadzone, i dla tego urządzono podróż księcia Fryderyka Karola na okęcie niemieckim do Avasakra. Inne dzienniki szwedzkie łączą podróż księcia Fryderyka Karola z pogłoską twierdzącą, że ksiądz pruski otrzymał polecenie zawiązania za pomocą szwedzkiego domu królewskiego przyjaznego stosunku pomiędzy gabinetami i dworami berlińskim a kopenhagskim. Z tej strony przywiązują też wielką wagę do tej okoliczności, że księcia Henryka, drugiego syna księcia następcy tronu niemieckiego, zaproszono podczas jego bytności w Kopenhadze do królewskiego stołu i wogóle bardzo go odznaczano.

Parlament niemiecki zajmować się będzie na najbliższej kadencji pomiędzy innymi i nowem prawem więziennem dla cesarstwa niemieckiego. Prace przygotowawcze do prawa tego o tyle będą ułatwione, że przed dość dawnym czasem wypracowano w pruskiem ministerstwie sprawiedliwości w kwestyi tej obszerny memoriał i wreczono go kanclerzowi równocześnie z projektem do prawa. Memoriał zatęm ten tworzyć będzie podstawę dalszych obrad.

Frankfurter Ztg. ogłasza następujący list więzionego redaktora Ed. Sack:

Ziegenhain, 17 czerwca 1877.

(Vidi napisane przez dyrektora zakładu.)

Czcigodni koledzy!

Wczoraj (w sobotę) był tu radca rejencyjny v. Stark. Z surową twarzą i w surowych słowach zapowiedział mi tenże, że oddał muszę być ze strony zakładu „zatrudniany.“ Wogóle, mniemał on, obchodzić się tu ze mną zanadto „liberalnie“, zwiędził on inne więzienia a nigdzie podobnego „liberalizmu“ nie znalazł. Nieomieszkał też pan ten zwrócić mi uwagi na to, że własne stołowanie jest „względnością“, która każdego dnia cofniętą być może. Pospieszam donieść Panom o tej najnowszej sytuacji. Jakkolwiek w pierwszej linii chodzi tu tylko o mnie, to jednakże — jak mniemam — zajmie to mianowicie tych z moich kolegow, którzy po mnie nastąpią, pominawszy już wielką kwestyę wykonywania kary wogóle. Jak wytrzymam zatrudnienie przymusowe, jest dla mnie zagadką. Gdyby tylko szło o obecne cztery tygodnie, tobym słowa już nie mówił. Wogóle zeszły tydzień był dla mnie prawdziwie tygodniem męczennym. Po dwa razy wzburzenie doszło do prawdziwej febr. Na szczęście pokazało się znowu, że stare nerwy jeszcze nie całkiem zmozały. Pozdrowienie.

Wasz Edward Sack.

P. S. Od dziś wolno mi tylko dwa cygara na dzień wypalić — również z specjalnego rozporządzenia radcy rejencyjnego. Co dzień zrana wydziela mi je starszy dozorca (Hausvater). Ostatni mój — bardzo nieznośny — zapas został mi zabrany.

Kammergericht zatwierdził wyrok sądu miejskiego, skazujący dr. Guido Weissa za obrazę majestatu w artykule o sojuszu trzech cesarzy na trzymiesięczne więzienie forteczne.

Komisarzowi, zarządzającemu majątkiem biskupim w dycezyi monasterskiej, p. Gedike, nie wiedzie się jakoś osobliwie z procesami, prowadzonymi przed sądami. I tak sąd powiatowy wydał, jak donosi Westf. Merkur, świeżo dwa wyroki przeciwko niemu. Rozstrzygnął on nacampóźd, że członkowie Stowarzyszenia Dobrego Pasterza nie są obowiązani wydać cedowaną im przez kuratorem hipoteki, w wysokości 30,000 marek. Po drugie orzekł tenże, że pan Gedike powinien opłacać kupcowi p. Józefowi

wienia uważają jakoby zmiany samowolne w różnych wprowadzone czasach. Siemiaszko, który nosił maskę gorliwego Unicy, zostawszy Biskupem, przewodniczył kolegium grecko-unickiemu i wszędzie na miejsce mszałów unickich wprowadził schizmatykę, drukowane w Moskwie roku 1831, poznał niektóre święta katolickie, przyjęte i obchodzone przez Unitów, zniósł wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i inne tym podobne poczynił zmiany. Pięćdziesięciu czterech księży z okolic Nowogrodu miało odwagę zaprotestować przeciw tej desorganizacji unickiego Kościoła, wiedząc dobrze, że się na pewne narażają przesładowanie. Chodzili tylko o pozyskanie jeszcze metropolity Bułhaka, którego wiek podeszły nie wróżył wielkiego oporu; ale schorzał i zgrybiały starzec okazał niepospolitą moc duszy i nieczem ustraszyc się nie dał. Musiano czekać jego śmierci, której na nieszczęście nie długo czekano, a mściwy car, chcąc go zbezczeszczyć, wyprawil mu najwspanialszy pogrzeb, jak gdyby dowodził, że Bułhak stał się apostatą przed śmiercią i pochować go kazał w grobach schizmatyckich metropolitów.

Dnia 24 lutego r. 1839 kolegium grecko-unickie rozplynęło się w świętym Synodzie i unia wśród oznak urzędowej radości uroczyście zniesioną została i rozpoczęto krwawymi okrucieństwami tłumić wszędzie opór pojedynczy.

Car, zacierając ręce zaważał: „Skończyliśmy z Unią, zabierzemy się teraz do łacińskich katolików!“

opuszczenie panującej religii wprost przeciwnie wydarzenia zdarzały się nieraz i nie tylko całe wsie przechodziły na obrządek łaciński, ale liczba Unitów znacznie podrosła. Powiada on, że w samej południowej części dycezyi mińskiej, czterdzięci parafii przeszło do unii, zostawiając schizmatyckie cerkwie pustymi, i że to samo działo się na Wołyniu. Pomijamy inne wyznania Siemiaszki, które pochodzą z niezaprzeczonego moskiewskiego źródła, ogłoszonego przez popa Moroszkina, zagorzałego wroga katolicyzmu, który te źródła do historii zniesienia unii ogłosił w 1872 r. z przechwałkami i z naiwnym wielbieniem dla sprytu, rozum i zrzeczności Siemiaszki.

Czytelnikom Kuryera Poznańskiego dobrze są znane krwawe przesładowania księży, Bazyljanów i mniszek na Litwie i Rusi, abyśmy nieli je tu po Ojcu Lescoeur powtarzać. Zwróćmy tylko uwagę głównie w tej chwili na to urządzenie kolegiów rządzących w Rosji obu kościołami katolickimi, na stosunki samowładzców gromnego państwa ze Stolicą Apostolską i na e sposoby, aby pozorami legalności jak największą szkodę przyniesie wierze i sumieniu milionów. Znanie wyrażenie już za czasów Mojżesza, najdujące się w księdze Exodu: Opprimanus sapienter stalo się wyraźnie hasłem Ikołaja.

Już Katarzyna za przyzwoleniem, jeżeli nie z radą Sierżenczewicza oddała pod zarząd kolegium sprawiedliwości, złożone z schizmatyków, a hierarchją Kościoła katolickiego w Rosji zbrojniła pod najsurowszymi karami wszelkich „nków z Rzymem bez pośrednictwa i kontroli

Albers procent od 30,000 marek z długu hipotecznego na Collegium Ludgerianum, którą to sumę władza biskupia p. Albers cedowała. W końcu miał sąd apelacyjny zawyrokać, na wniosek barona v. Droste-Hülshoff, na wydanie Collegium Ludgerianum, które p. Gedike posiadał za pomocą władzy policyjnej. Sąd bowiem uznał, że kontrakt barona v. Droste-Hülshoff z władzą biskupią całkiem jest ważny. — Dnia 10 b. m. powiedział ks. licencjat Bautz w akademii monasterskiej mowę habilitacyjną jako docent dogmatyki. Instalacja ta uroczystą była przez to, że zezwolenie ks. Biskupa Jana Bernarda Brinkmann już przed dwoma laty nastąpiło i odwołaniem nie zostało.

FRANCYA.

* Paryż, 21 czerwca. Z dzisiejszego posiedzenia Senatu w Wersalu dochodzi nas stenograficzne streszczenie mów pana Hugo i J. Simona. Victor Hugo z właściwą sobie gadulą, w mowie napuszonej „sesquipedalibus verbis” nazwał akt z 16 maja aktem rewolucyjnym, twórcą jego przypisał chęć wywołania wojny z Włochami i zwał na nich wszelką odpowiedzialność za obecny zastój w dziedzinie handlu i przemysłu. Przywołał do porządku przez prezydenta, umiarkował nieco ton swęj mowy i wzywając kolegów w imię „ratunku ojczyzny” do odrzucenia żądań marszałka, wyrzekł: „ja głosować będę przeciw katastrofie i odmawiam przyzwolenia na rozwiązanie Izby deputowanych.” Po nim zabrał głos pro domo sua p. J. Simon i broniąc swego postępowania, które było przyczyną jego upadku, ciężko oskarżenia miał przeciw marszałkowi. „Dziś rozwiązujecie, były jego słowa, Izbę, aby dokonać dzieła parlamentarną ruiny i aby zadać „szlach” Rzeczypospolitej, będącej zbawieniem Francji. Rząd pragnie znów oficjalnych kandydatów.” Mimo to spodziewa się p. Simon, że ks. Broglie z mównicy oświadczy się przeciw tego rodzaju kandydatom i zgani obrażający ton dzienników, któreby à tout prix chciały wyrwać Rzeczypospolitą. „Nie uważam, aby ks. Broglie był zdolny stać się współwinnym zamachu stanu, tak samo, jak nie sądzę, aby ministerstwo obecne było zdolne rozpisnąć kandydaty urzędowe.

Kardynałowie z Paryża i z Lyonu wyjechali do Rzymu, gdzie otrzymają z rąk Ojca świętego kapelusze i będą sobie mieli nadane tytuły kardynałskie.

Dnia 3 lipca odbędzie się w Mont St. Michel w Normandii uroczysta koronacja cudownej statuy św. Michała. Sławne to miejsce pielgrzymek przysposabia wspaniałe obchody. Dwóch Kardynałów i kilkunastu Biskupów ma zjechać. Koronacją poprzedzi tryumf, a potem uroczystości kościelne będą trwały przez całą oktawę.

TELEGRAMY.

Paryż, 22 czerwca. (Depesza prywatna Norddeutsche Allg. Ztg.) Podług Temps, miano wykryć w Egipcie spisek, który miał na celu zatamować żeglugę na kanale Suezkim przez wysadzenie w powietrze na różnych miejscach brzegów. Khediwe przedstawił stosowne środki, ażeby przedsięwzięcie to uniemożliwić.

Bruksela, 22 maja. Nord ogłasza list otwarty byłego saskiego posła w Paryżu, hrabiego Seebach, do lorda Beaconsfield, w którym hrabia Seebach przypomina, że on, podczas kiedy kampania krymska w pełnym była biegu, na jego (Disraeliego) życzenie wręczył rządowi moskiewskiemu program ścisłego sojusza pomiędzy Anglią a Rosją, jako jedyne środki, mogącego zapobiedz nieograniczonemu i powszechnemu zakłócaniu europejskiemu.

Ostatnie telegramy.

Wersal, 22 czerwca. W Senacie Berthaut występuje przeciw rozwiązaniu Izby. Minister oświecenia oświadcza, iż rząd nie myśli wcale o zamachu stanu, że przeciwnie jest obrońcą umiarkowanej Rzeczypospolitej. W sprawie kandydaty urzędowych ograniczy się ministerstwo na to, że wymieni prawdziwych przyjaciół Mac Mahona, a stan obłędzenia tylko wtenczas ogłosi, gdy radykalizm rząd do tego zmusi. Co się tyczy zagranicznych stosunków — to żadne nie grozi niebezpieczeństwo; Francja żąda tylko pokoju. Minister prosił raz jeszcze usilnie o przychylenie się do żądania marszałka. Rozwiązanie Izby, jak już telegrafowano, zostało uchwalone.

Petersburg, 22 czerwca. Urzędowy telegram ministra wojny z Plojeszty z dnia 21 b. m.: Z Dżurdżewa donoszą: Dnia 20 rozpoczęła parowiec turecki z Ruszczaku stizelać na szalupy moskiewskie. Na rozkaz kapitana Nowikowa rzucił się porucznik Skrzydłowa z szalupa swą na parowiec turecki i pod gradem kul uderzył nań drągiem torpedowym. Penieważ drąg został przez kule tureckie uszkodzony, nie nastąpiła eksplozja. Skrzydłowa, którego szalupa została przedziurawiona, cofnął się i połączył z flotą — i chociaż ranny dowodził dalej. Malarz Wereszczagin znajdujący się na statku jako ochotnik jest ranny. Innych strat nie mieliśmy. Ze strony moskiewskiej stoczono w tym dniu walkę pomiędzy moskiewską baterią a turecką artylerią polową.

Malta, 22 czerwca. Eskadra niemiecki przybyła tu wczoraj wieczorem.

Paryż, 22 czerwca. Sąd policyjny karny potwierdził wyrok pierwszej instansji przeciw p. Bonnet-Duverdier, skazujący go za obrazę Mac Mahona na 15 miesięczne więzienie.

London, 23 czerwca. Wczoraj odbyła się narada gabinetu, poczem Disraeli miał posłuchanie u królowej. — Pogłoski utrzymujące, iż kancelarz państwa zażąda w poniedziałek 2 milionowego kredytu na ogólne wojenne przygotowania, potwierdzają się, jak donosi biuro Reutersa.

Wykonywanie praw

kościelno-politycznych.

* Ksiądz wikaryusz Gitzler z Ostrowa ścigany jest listami gończymi z powodu wykonywania „nieprawnie” funkcji kapłańskich. — Tak samo ścigany jest ksiądz Cieśliński, nazywający się również Skorkowskim, dawniej w Głogowie zamieszkały, w końcu w różnych miejscowościach W. Księstwa Poznańskiego, mianowicie w Ławicy i Buku bawiający, za ponowne przekroczenie przeciwko § 23 prawa z dnia 11 maja 1873 i przeciwko artykułowi 2 deklaracji z dnia 21 maja 1874 r.

* Po skończeniu procesu wytoczonego o wykonywanie czynności duchownych, rząd cofnął dekret, zakazujący ks. Graduszewskiemu z Brus pobyt w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim.

Karyer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Naj. Pan raczył mianować radcę sądu powiatowego Jensch w Inowrocławiu dyrektorem sądu powiatowego w Wolsztynie.

* Doniesienia kościelne. Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JW. ks. kanonik Klupp, kazanie powie monsignor Szoldrski.

* Wczoraj odbyło się w kościele św. Marcina nabożeństwo żałobne za duszę s. p. O. Aleksandra Jelowieckiego. Wiernych zebrało się sporo księży poznańscy przybyli prawie wszyscy, a między nimi kilku kanoników. Z księży zamieszanych uważaliśmy ks. dr. Wartenberga, ks. Klonieckiego i ks. dr. Łukowskiego. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Koźmian piękną mową na cześć zmarłego powitział ks. proboszcz Pędziński, wydatniacząc, jak łaska Boża prowadziła zmarłego aż do chwili, w której powołanie otrzymał, i jak wiele zasług położył on w sprawie odrodzenia religijnego w Polsce.

Mamy nadzieję, że będziemy mogli mowę tę wydrukować w piśmie naszym.

* Zapisujemy jeszcze raz, że jutro obchodzie będzie tutejsze stowarzyszenie drukarzy polskich 300-letnią rocznicę założenia w Poznaniu pierwszej drukarni. Zrana o godzinie pół do dziesiątej odprawi się uroczyste nabożeństwo w kościele Bożego Ciała, potem wspólne śniadanie na sali w parku Wiktorji, a o godzinie 3 po południu — także zabawa z tańcami. Wstęp na zabawę kosztuje jedną markę.

* Dowiadujemy się, że tak dyrekcyja Towarzystwa Przemysłowego, jakoteż komisja majówkowa wielkich dokładają starań, aby jutrzejsza zabawa w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku wypadła jak najświetniej.

* Majówka Towarzystwa tutejszych młodych kupców przyniosła, jak się dowiaduje Dziennik Pozn., z loteryi czystego dochodu na rzecz szkoły wieczornej 360 m., co zawiązać należy i dawcom fantów i poparcia gości, którzy w zabawie powyższej udział wzięli. Był szkoły wieczornej też samem na rok przysły zapewniony.

* Komitet Spółek odbędzie swe posiedzenie we wtorek dnia 26 bm. o 4 godzinie zpołudnia w Banku Włociańskim.

* Walne Zebranie sekcji lekarskiej Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się dnia 25 b. m. w lokalu towarzystwa przy ul. Młyńskiej Nr 35. Początek posiedzenia o godz. 6 wieczorem.

* Na ubogą, kilkorgiem dzieci obarczoną rodzinę, pozbawioną wszelkiego sposobu do życia, złożył w redakcyi pisma naszego ks. A. K. 1,50 grz. Polecając tę rodzinę, o której bliższych szczegółów chętnie udzielimy, opiekę miłosiernych ludzi, w przyjmowaniu dalszych składek chętnie pośredniczyć będziemy.

* Z mostu tymczasowego rzucił się wczoraj około pół do 9ej żołnierz z 6 pułku w Wartę, chcąc sobie życie odebrać, wyratował go jednakowoż inny żołnierz z tego pułku.

* Wdowę pewną, mieszkającą na W. Garbarach, ruszył onegdaj przy maglowaniu paraliż. Wszelkie środki przywrócić jej do życia były daremne.

* Dyrektor tutejszego gimnazjum protestanckiego, p. dr. Schwartz, zrobił, jak to już donosiliśmy, z uczniami wyższymi prymy tegoż zakładu wycieczkę do Grabówca pod Szamotułami, w celu obejrzenia odkopanego tam niedawno cmentarza pogańskiego. Znalezione przedmioty, jak maki i wielkie urny, naczyńa różne i t. d., dobrze są zachowane i cennym są nabytkiem dla archeologii.

* Sześciu więźniów odwieziono z więzienia tutejszego sądu powiatowego onegdaj do domu karnego w Rawiczu.

* Wawrzyniec Krótki, nauczyciel na Winiarach pod Poznaniem, umarł wczoraj, w 65 roku życia. Był to gorliwy katolik i dobry Polak, pracowity i zawsze gotów do usług publicznych. Pokój wieczny jego duszy!

* Aresztowano tu onegdaj człowieka, żebrzącego po mieście i udającego, że jest głuchoniemy. Wykazało się później, że żebrak ten bardzo dobrze słyszał i mówił, że nawet przy wołku służył.

* W końcu 1876 r. było w obiegu książeczek tutejszej miejskiej kasy oszczędności 5639 sztuk na 1.395,017 m. 29 fen. Z książeczek tych wystawionych było na sumę do 60 m. 2,090 sztuk, od 60 — 150 m. 1,202 sztuk, od 150 — 300 m. 1,001 sztuk, od 300 — 600 m. 973 sztuk, na przeszło 600 m. 573 sztuk, własnością zaś cechów, — zakładów, szkół było 496 sztuk, kościołów 56, wdów 301, dzieci 983, osób bezczynnych, szwaczek 530, ślug męzkich i żeńskich razem 665, handlarzy 170, rzemieślników 619, osób wojskowych 410, urzędników 237, wieśniaków 180, robotników 209, osób nieznanego stanu 2, nieletnich 471.

* Prokuratora p. Uhde w Szpandawie przeniesiono w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Poznaniu.

* Nauczyciela p. Wojciechowskiego przy szkole elementarnej w Kcyni, połączonej z tamszejszym seminarjum nauczycielskim, mianowano seminarjnym nauczycielem pomocniczym.

* Wiec polsko-katolicki odbędzie się jutro, o godzinie pół do 6 po południu w Czarniejewie w stodole dominikańskiej. Podobne wieco odbędą się również wkrótce w Rakoniewicach, w Ołoboku i w Wolsztynie.

* Asesora sądowego p. Jakoby mianowano sędzią powiatowym przy sądzie międzychodzkiem, przeznaczając go na komisarza sądowego w Skwierzynie n. W.

* W Pszczewie urzędowa zostanie stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

* Donoszą nam z Wągrowca: Mieś. kontroler katastru, przeniesiony od 15 czerwca do nadreńskiej prowincyi, a landrat hr. Posadowski przeznaczony do Katowic. Przy strzeleniu zielonowiątkowym został królem kurkowym p. Adfeld, członek reprezentacyi księcia farnego. W ostatniej dopiero chwili fortuna i zręczność ten zaszczyt mu przyniosły, bo ksiądz Alberti, który w imieniu cesarowej strzelał, godzinę przed ukończeniem strzelania prym dźwżył.

* Zarazy na bydło. W poznańskim obwodzie rejencyjnym wybuchło zapalenie płuc pomiędzy bydłem rogatym gospodarza Gottlieba Schmidta w Ołędach Smolarskich, w powiecie obornickim, pomiędzy bydłem rogatym dominium Kąsinowo, w powiecie szamotulskim; zapalenie śledziony pomiędzy bydłem rogatym wdowy Katarzyny Stock w Grońsku, w powiecie wschowskim, folwarku Berkowa, w powiecie średzkim; dławica pomiędzy koźmi wdowy Katarzyny Stock w Grońsku, w powiecie wschowskim; ustały czarne zolzy pomiędzy koźmi gospodarza Mateusza Nowaka w Oczkowiecach, w powiecie krobickim; zapalenie płuc pomiędzy bydłem rogatym folwarku Fehlen(?), w powiecie babimostkim, gospodarza Wojciecha Kaczmarka w Ołędach Cykowskich, w powiecie kościańskim, dominium Bolechowa, w powiecie poznańskim, folwarku Treskowa, w powiecie poznańskim; wścieklizna pomiędzy psami gminy Magnuszewice, w powiecie pleszewskim.

* Pewnej damie, podróżującej z Wrocławia do Kozłina, skradziono podczas jazdy z zamkniętego kosza podróżnego pudełko, mieszczące w sobie: gładką złotą bransoletkę z białymi perłami, złoty medalion, przy którym pierścień był złamany; w medalionie znajdowały się dwie małe fotografie, dwa złote pierścionki, z których jeden miał niebieski kamień, drugi granat; złote podługowate kolczyki z haczykami, medalion z słońowej kości na czarnej wstążce i inne mniejszej wartości przedmioty.

* Towarzystwo przemysłowców polskich we Wrocławiu, zostając pod przewodnictwem powszechnie między młodzieżą szanowanego i kochanego pana Baum'a, odbędzie, jeżeli pogoda pozwoli, jutro, w niedzielę parowcem wycieczkę w okolicę Wrocławia; wieczorem przy powrocie mają być puszczone wianki na Odrze. Na posiedzeniach Towarzystwa regularnie odbywanych miewają zwykle akademicy Polacy odczyty lub popularne ustne wykłady z dziedziny literatury i dziejów Polski.

* Pan Alfons Moszczeński z Rzęczyca nadesłał Dziennikowi Poznańskiemu, z pominięciem wszystkich innych gazet polskich, następujące pismo: „Dnia 26 czerwca odbędzie się sejmik powiatu inowrocławskiego. Przyjda tam bardzo ważne sprawy do rozstrzygnięcia, dla tego proszę uprawnionych do obrad osobiście przybyć, od właścicieli zaś majątków — a tych w powiecie mamy kilka — plenipotencya wyjednać i przed zagajaniem sejmiku landratowi doręczyć.”

* Ksiądz Biskup warmijski powrócił już z pielgrzymki do Rzymu na swą stolicę.

* O zawaleniu się ziemi w Królewskiej Hucie tak pisze Katolik pod dniem 14 b. m. Wczoraj wieczór o godzinie ósmej przestraszeni byliśmy pogłoską, że kawał ziemi nad wschodnią częścią kopalni królewskiej się zawalił. W samej rzeczy pogłoska ta stwierdziła się w tej mierze, że około 2 morgi 15—18 stóp się zawaliły między ulicami Bülowstrasse I i II. Mieszkańcy z Bülowstrasse II z numerów 1, 2, 3 i 4 natychmiast musieli mieszkania opuścić, by nie spaść ofiarą dalszego nieszczęścia: wogóle 90 rodzin. — Nieszczęście to nie stało się zasię z nienacka, owszem już się tego spożywano dłuższy czas, albowiem w tej części kopalni po wybraniu węgla już oddawna nie pracowano i tylko jeden filar podtrzymywał kawał ziemi, który się teraz po złamaniu filara nareszcie zapadł. Dzięki Bogu nie bieda u nas o mieszkaniach, gdyż ciągle nowe budują domy, a najemników nie ma.

* Gazeta Toruńska zamieszcza następujący artykuł o staraniach posła Łęskiego w sprawie zniesienia taryfy przewozu węgla kamiennego na kolejach żelaznych:

Czytelnicy przypomną sobie, że na ubiegłej sesji sejmowej podniósł poseł Łęski potrzebę zaprowadzenia taryfy dyferencyjalnej dla transportu węgla szlaskiego do prowincyi naszej. Poseł Łęski nie popuścił tej sprawy, która dla tej prowincyi jest kwestyją żywotną i która też obudziła ogólne zajęcie. Aby nie pominąć jednostronnych instancyi, udał się poseł Łęski do przedstawienia najpierw do głównego Zarządu kolei górnośląskiej; odebrał wszelako odpowiedź, że Zarząd kolei nie może odstąpić od przyjętej i przez rząd zatwierdzonej taryfy „jednego feniga od centnara i mili.”

Skutkiem takiej odpowiedzi wniósł p. Łęski w tych dniach podanie do ministra handlu, w którym powtarza motywa przez siebie w sejmie wyrzeczone, komunikuje odpowiedź Zarządu kolei górnośląskiej i prosi o interwencyja ministra handlu resp. rządu; w końcu zaznacza, że jeśli pan minister nie raczy z ramienia rządu zaradzić koniecznej potrzebie, natenczas będzie mieć miejsce wspólny wiec prowincjonalny ad hoc wszystkich interesentów, tak gospodarzy jak fabrykantów, który na przyszłą sesyją sejmową uchwali i odeśle petycyją wspólnie z całej prowincyi, o zaprowadzenie taryfy dyferencyjalnej dla transportu węgla szlaskiego do Prus Zachodnich i o redukcya kosztu transportowego na 40 fenigów za centnar, co uczyni mniej więcej pół feniga od centnara i mili.

* W Pielgrzymie czytamy:

W ostatnim czasie wewnątrz kościoła katolickiego w Olsztynie zostało bardzo gustownie wyrestaurowane, i to najwięcej z dobrowolnych składek, a roboty wykonane zostały po największej części przez rodowitych Warmiaków— Snycey Splieth z Elbląga wyrobił ołtarz różańcowy a malarz Bornowski z Elbląga go pozłocił. Pod stołem ołtarzowym jest wyłożony grób Zbawiciela, w którym się znajduje szklane przezroczne, przedstawiające Ciało Zbawiciela leżące w grobie; dwóch aniołów klęczy w tyle, trzymając pasek z napisem: „Umarł, abymy żyli” w łacińskim, niemieckim i polskim języku. To przezrocze malował malarz Beks w Horstnar pod Monastrem. W wielki piątek odsunie się antypendym i wystąpi na jaw przezrocze, z tyłu oświetlone. Wdowa A. Adelslein sprawiła potem za 2410 marek nowy ołtarz św. Józefa. Stolarz Lorkowski z Dytrychswaldy wykonał rzeźbę a pozłobienie malarz Weiss z Elbląga. Wnet zawiązało się osobne bractwo dla przyozdobienia kościoła; każdy członek płaci albo naraz 20 marek, albo miesięcznie przynajmniej 10 fen. Za staraniem tego bractwa stanęły dwa konfesyjonały, wyrobione przez stolarza Lorkowskiego, z których każdy kosztuje 345 marek. Potem snycey Splieth wyrobił ambonę z drzewa dębowego, którą malarz Bornowski pozłocił. Koszta wynoszą 2250 marek. Widać z tego, że Warmia ma dość datnych mistrzów, którzy wedle stylu pracować umieją.

* P. Wilczek, odpowiedzialny redaktor Schlesische Volks Ztg. wychodzący w Wrocławiu, skazany został w tych dniach za artykuł o „rządowym proboszczu” Pischel z Girschsdorf na 6 tygodni więzienia.

* P. Adolf Hytrek, redaktor Katolika, powiadając z pielgrzymki swęj do Rzymu, ogłasza następującą odezwę do czytelników swego pisma:

„Powróciwszy z Rzymu z deputacyją naszą witem się znów z kochanymi czytelnikami, zasyłając im serdeczne pozdrowienia różnych dostojników, jakimi ich w Rzymie i podczas podróży zaszczyli. Byłem po wielokroć razi świadkiem, z jaką powagą i z jakim uszanowaniem o ludu górnośląskim mówiono i na setki razy mnie samemu to wyrażono. Spiewy nasze, które się w ojczystym języku rozlegały pod obryzgią kopuły świętego Piotra nad grobem pierwszego papieża, — do lez wzruszyły pielgrzymów obcych narodów. — Przytaczam to tu tylko, żeby was zachęcić do dalszej niezmiernie pracy około oświaty i łączności naszej; niechaj te węzły jedności i miłości, które nas u grobu apostołów łączyły w coraz dalsze kółła się rozciągają. Nie było mi można przywieść dla was wszystkich osobno jaką pamiątkę, — o ile wystarczy, chętnie chcę służyć. kilku nawet zasłużonych około oświaty między rodakami uszczęśliwił błogosławieństwem Ojca świętego, które w tym celu wyjednalem — ale, żeby wszystkim życzeniem, które podczas podróży i teraz do mnie nadeszły zadostosy, uczynić, i żeby wszyscy mieli pamiątkę jaką owęj sławnej dla całego Górnego Śląska pielgrzymki, żeby i potomkowie niegdyś wiedzieli jak się ojcom lub innym krewnym wiodło w owęj pielgrzymce, postanowiłem wydać dziełko pod tytułem: Rzymska pielgrzymka Górnoszlązków. Dziełko to dokonane będzie i wydzie z prasy na Zgromadzenie katolików w Opolu. Z tego powodu nie będę opisywał w łamach Katolika żadnych szczegółów podróży, ponieważ każdemu miłej będzie wszystko w jednym zeszycie posiadać, żeby już z góry wiedzieć, jaka liczba się ma drukować, proszę, żeby mi łaskawie z każdej parafii lub wioski doniesiono, ileby się rozszło egzemplarzy; cena będzie bardzo niska. Wszystkich zaś uczestników naszej pielgrzymki zapraszam na zgromadzenie opolskie, które się w lipcu odbędzie podług ogłoszenia w Katoliku; tam chcemy się jeszcze raz wspólnie ucieszyć i Bogu podziękować, że nam pozwolił wszystkim szczęśliwie i zdrowo do ojczyzny powrócić.”

* Z Wielkich Strzelec donoszą Katolikowi, że w powiecie wielko-strzeleckim bieda, głód i brak zarobku w przerażający sposób się mnożą. Ludzie pozbawieni, nie znajdujący zatrudnienia żadnego, zmuszeni są zbierać, żeby z głodu nie umrzeć. Przed kilku dniami zebrało się około 300 robotników (po większej części z zawadkiej huty) przed landraturę w Strzelcach, krzyżując o robotę. Pojąć łatwo, w jakim przykrm znajdował się landrat położeniu; chcąc więc usmierzyć i zaspokoić tłum rozdrażniony, telegrafował do Opolu, co ma czynić. Natychmiast otrzymał odpowiedź, że ma dać zatrudnienie przy budowl nowej kolei żelaznej, prowadzącej do Opolu. Zaraz też 150 robotników odesłał do roboty, reszcie także przybieciał dać wkrótce zatrudnienie.

* Szarancza wyległa się i w niektórych miejscowościach w pobliżu Berlina. Zarządy pląga tą dotkniętym gmin zmuszone były prosić komendy wojskowe o przysłanie im oddziałów wejska, któreby kopaly rowy itd.

* W Gazecie Narodowej czytamy: Ojciec św. odwdzieczył się duchowieństwu gr. kat. diecezyi lwowskiej za gratulacyje, przez dość liczną deputacyją złożoną, pozwalając archiepiscopiterowi i archidjakonowi gr. kat. kapituły lwowskiej używać odznak biskupich, mianowicie mitry, pastorała (?) i krzyża. Będą to więc infultry unicy — nowosć, dotąd nieznaną w Kościele unickim. Archiepiscopiter nie posiada obecnie ta kapituła; archidjakonem jest ks. Malinowski, — spełnił się choć w polowie jego marzenia tyloletnie... przynajmniej sięgnę, gdy nie przyszła res signata.

* W Galicyi pożary mnożą się w zastraszający sposób. I tak w nocy na 21 bm. spaliło się w Nadwórny 35 domów; 216 mieszkauców pozostało bez chleba i przytulku. Namiestnictwo wysłało tam na pierwsze dorwyce wsparcie 150 złr. — W Pilnie spaliły się także nocy następującej gmachy: kościół, plebania, starostwo, rada powiatowa, notaryat, apteka i 10 domów prywatnych. Przy wysyłaniu telegramu ztamtąd do Gazety Lwowej pożar nie był jeszcze ugaszony.

* Z Sandomierza pod dniem 10 czerwca otrzymujemy Gaz. Warszawska następującą ciekawą wiadomość: Zapewne nie doszła jeszcze do was wiadomość o wypadku, który zdarzył się przed kilku dniami w Sandomierzu. Dziś jeszcze na samo wspomnienie wiele osób przejmują trwoga. W oktawę Bożego Ciała po południu odbywał się nabożeństwo w kościele PP. Benedyktynek. Ludu zgromadziło się wiele, przeważnie kobiet. Pod koniec nabożeństwa rozpoczęła się wielka ulewa; zgromadzeni w kościele oczekiwali przejścia nawałnicy. Na raz ze straszny losoktem wpadła ognista kula do presbiterium, rzucając na wszystkie strony jaskrawe światło, jakby tysiące rozlatujących się iskier. W mgnieniu oka przebiegły po ołtarzach, spuściła się na posadzkę pod nogi strwożonego ludu, następnie zwróciła się ku zakrystyi i tam naznaczywszy swą bytność kilku szecerbami w murze, przez wąski korytarzyk wpadła do małej celki, otoczyła ogniem kręgi zgromadzone tam osoby, przedziurawiła mur i zniknęła w kominie. Już to z przerażenia na widok wpadającej ognistej kuli, już to ze wstrząśnienia wiele osób popadało, innym zdawało się, że są już zabici, popłoch był straszny, jedni wolali, że kościół się pali, drudzy, że się wali, każdy z przerażeniem szukał swoich najbliższych, czy są przy życiu. Na szczęście żadnych ważnych i szkodliwych następstw nie było. Kilkadziesiąt osób doznało tylko uderzenia w staw ręk lub nóg, u niektórych pokazało się lekkie zaczerwienienie, jakby zrózowianę, wiele doznało przemijającej głuchoty, inne uskarżały się na uczucie cierpienia w twarzy, rękach i nogach. Z dziewięciu osób, pozostałych w celi za zakrystyją, przy ostatniej drodze pioruna, dwie najwięcej ucierpiały. Nie słyszały one grzmotu, nie widziały światła, lecz w jednej chwili upadły jak bez życia, jednakże z wolna przyszły do siebie, pozostała tylko niemoc i osłabienie w nogach. Nazajutrz okazały się czerwone znaki na trzy palce szerokie z żakowato przebiegające po krzyżu i nogach. W kościele szkody nieznaczne. W dwóch ołtarzach stłuczono kamienie, relikwiarze, wypalony obrus, w korytarzyku przypalona franka, zerwany tynek w kilku miejscach rzeźbta nie więcej. Zadzwiwiająca jest rzecz, że ta wielka iskra elektryczna przebiegała pomiędzy tłumem ścieśnionego ludu, już to pod nogami, już to przed samymi oczami, a mimo tego żadnych ważniejszych obrażeń nie było. Podczas tejże samej burzy upadło kilka piorunów na przedmioty bez żadnej jednak szkody. Sam domier leży na wysokości wzgórzu, panującym na rozległą równinę sąsiedniej Galicyi, w bezludnej okolicy części przez silne burze bywa nawiedziany i prawdziwie dzień spokojny, niewietrzny należy do bardzo rzadkich. Ztąd też wypadki pioruna są tu niezawodnie częstsze niżeli w innych miastach. Przed kilku laty piorun spadł przy prochowni, położonej za kościołem św. Józefa uderzył w nogę stojącego na straży żołnierza, podar mu ubuwie, strzaskłał kolbę na stopie i pozostawił się piętno, bez żadnych jednak złych następstw. Dziś myśląc(!) u nas o zaprowadzeniu kilku konduktorów zabezpieczających od pioruna; są tu bowiem budynki bardzo cenne pod względem architektury i jako pomniki historyczne, n. p. ratusz, katedra i inne. Byłoby więc rzecz pożądaną ochronić je od zniszczenia.

* Komitet, zarządzający w Pradze obchód Jan Husa, rozesłał liczne zaproszenia za granicę, między innymi zaproszenie otrzymał p. Loysen (ex-ojciec Hiacent